

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

N^o 28.

DNIA 11 LIPCA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłaszania się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, à Paris.

Z nad Niemna. (Wyjătki z listu)Doniosłem tedy, albo raczej odpowiedziałem na zapytania o wspólnych nam niegdyś przyjaciółach i znajomych, o zmianach zaszyłych w rodzinnym zakątku naszym. Tylekroć musiałem powtórzyć smutne wyrazy: umarł.... nieżyje.... dawnośmy go stracili i ani słychu o nim! Aż mi się serce ściśnęło kiedym odczytał com napisał. Sam przeraziłem się żalobnym tym katalogiem. Człowiek jakoś oswaja się ze stratami i zmianami pomału zachodzącemi koło niego; ale zebrać je wszystkie razem i ujrzeć w jednej chwili, to okropnie! Mam teraz pojęcie czém może być podobna chwila dla tego, kto długo oddalony wraca w strony domowe. Wszakże niedość że się zmieniło całe nasze sąsiedztwo, że wszędzie nowi panowie, nowi słudzy, ale i sama okolica przybrała inne wejście. Nie masz już i starych drzew tak miłych nam w dzieciństwie. Ten dąb, co rozpościerając gałęzie nad dachem, zasypywał nam ganek żołądziami, usechł i ścięty. Ten odwieczny wiąz, pod którym z garścią kamyków czatowaliśmy na stada czeczotek, wywróciła burza.... Daleko mi trudniej zaspokoić choć w części ciekawość, obróconą do względów ogólniejszych, do całego stanu kraju i położenia naszego. Zastanowiłem się nad upłynioną ćwiercią wieku, chcąc zebrać pamięcią głównejsze przynajmniej przejścia z tego co było dawniej, do tego co jest dzisiaj. Niepodobnieństwo! Zawróciło mi się w głowie i nie stało mocy w piersiach. Będą kiedyś z tego tomy historyi, i chyba ją jaki Niemiec nam napisze, bo tu niesposób zagłębić się myślą mając bijące serce polskie. Cały ten ciemny i straszny obraz, to tylko dał mi dojrzeć wyraźnie, że dwa końce ostatniego okresu dziejów naszych, tak są od siebie różne jak dzień od nocy; jak niebo od ziemi. Znać zapewne lepiej Królestwo Polskie; nie bierzcie z niego miary o tém co u nas. Królestwo *mutatis mutandis*, jest na tym stopniu przetwarzania, na jakim my byliśmy przed rokiem ośmset trzydziestym. Jeszcze oni choć jedną nogą stoją w Europie; my już zupełnie wciągnięni w Azyą. Prawy brzeg Niemna śmiało można nazwać azyatyckim. Od kończyn Żmudzi do kończyn Kamczatki jedna zasada rządu, prawodawstwa i administracyi. Jaka to zasada! Dość porównać dawne nasze prawodawstwo litewskie z wszechrosyjskiem. U nas wszystko opierało się na sumieniu, na bojaźni Boga i miłości bliźniego, na uczuciu sprawiedliwości; ztąd we wszystkim dane pierwszeństwo dobrej wierze, zaufaniu, wysoko pojętemu charakterowi obywatelstwa. W Rosyji przeciwnie. Tam za carem nie widać Boga, interes skarbu odtrąca na bok wszelkie inne względy; sprawiedliwość, ufność, sumiennosc nic nieznaczą, wszystko polega na literze ustawy, na przepisie, na formie. Były i u nas

niezbędne nigdzie porządki i formalności, ale uchybienie przeciw nim, chociaż pociągało za sobą pewną karę, nie gubiło samej słusznej sprawy. Wedle moskiewskiego ducha prawodawstwa, żadna sprawa nie jest sama w sobie słuszną lub niesłuszną, tylko zgodną lub niezgodną z formami. Pożyczyłeś komuś pieniądze, masz na to oblig, pieczętarzy, świadków, nie mówiąc już o przysiędze, tyś się najoczywistszych dowodów; ale twój oblig na papierze sztemplowym niższej ceny niżeli wartość summy wymagała, skarb stracił na poszlinach — nie masz sposobu naprawienia winy, przepadłeś bez ratunku. Grzeszyliśmy i my pieniactwem; mieli i u nas niemałe pole juryści i adwokaci do swoich wykretów; ale złe nie leżało w samej zasadzie, tylko w zboczeniu od niej. Sędzia był zawsze stróżem sprawiedliwości, nie zaś litery prawa, a opinia publiczna trzymała pod strażą sumienie sędziego. Z pośród obywateli wychodził, po Bogu im naprzód był odpowiedzialny. W Rosyji opinia publiczna w tej mierze nie jest żadnym hamulcem; owszem, można powiedzieć, daje popęd w złym kierunku. Kiedy się bowiem upowszechniło i wkorzeniło wyobrażenie, że przepisy i formalności są wszystkiem, musiała zrodzić się pewna część dla sztuki pamiętania, wykładania i stosowania tych nieskończonych nakazów i postanowień, które składają prawodawstwo rosyjskie. Umieć wedle potrzeby, na korzyść tej lub owej strony, przyłożyć wyrazy ustawy do danego wypadku, umieć zręcznie nagiąć, nakręcić, czyli jak delikatnie mówi się *podprowadzić zakon*, to jest nauką, zdolnością, zaletą szanowaną i cenioną wysoko. Nikt niema za z'e urzędnikowi że się przedał i fałszywie zawyrokował, ale każdy patrzy tylko czy źle lub dobrze wyrok swój cytacyami obwarował, i wedle tego ma go za głupca albo za biegłego człowieka. Jeśli przedajność wyda się i pociągnie za sobą nieprzyjemne skutki, w pierwszym razie powiedzą z uśmiechem wzgardliwym: *durak*, w drugim z politowaniem: *nieszczęstny*; słowem, głupi albo nieszczęśliwy, nigdy zaś winowajca. Prawodawstwo rosyjskie z wielu względów podobne do Talmudu, potrzebuje osobnej klasy znawców, komentatorów, wykładaczy — *naucznych*, jak ich żydzi nasi zowią. Takim prawoznawcą nauczным, biurokratą-rabinem stać się niełatwo. Niedość tu pracy, trzeba jeszcze wrodzonej skłonności i tradycyjnego usposobienia. Biegły w piśmie, zwycięzki wojownik na polu papierowym — *bojki po bumagam*, wedle przysłowia, od dzieciństwa gryzie lak i pije atrament, jak Achilles karmił się lwim szpikiem. Często posiwieje, nim przyjdzie do tej doskonałości, że już ma zupełnie *nabitą rękę*, to jest sypie cytacye ukazów jak z rękawa. Anglia utworzyła swoją rasę koni, a Rosyja może pochlubić się swoją rasą bio-

rokratów. To szacowne czystej krwi plemię, pochodzi jeszcze z owych pismiennych dziaczków cerkiewnych, których niepismienni rządzący bojarowie, za czasów Piotra W. i przed tem brali sobie pod rękę. Owi podręczni, narzędziowi czynownicy, są niezbędnymi dla władców równie jak i dla podwładnych: oni stanowią kostną ośnowę państwa i nerwową tkankę prawnego społeczeństwa. Władza, samowładztwo, bez nich nie może działać, jak para bez pewnego narzędzia, bez maszyny, bez lokomotywy.... Cesarz Aleksander z wielkim zapalem wziął się teraz do dróg żelaznych; z gorętszą chęcią, z dzielniejszą energią cesarz Mikołaj pragnął ogrom swego państwa pokryć jedną siecią kolei, ułatwiających bieg lokomotywowi rządowemu. Gdzie tylko w instytucjach, w zwyczajach, w narodowości, w czemkolwiek szlachetnie ludzkim, znajdowała się choćby najmniejsza zawada, wszystko to znosił, wywracał, tłukł, kopał, niwelował bez zastanowienia się i miłosierdzia. Rosya po nim pełna gruzów, a cóż dopiero kraj nasz! Póki żył, póki razami i strachem wszystko zagłuszał, otretywał, mroził, póty nie było widać zniszczenia, jak zimą niewidać ziemi pod lodem i śniegiem; ale skoro po jego śmierci temperatura zwolniła, skoro grunt stał się widowym, pokazała się cała okropność zburzenia i zamętu. Mówią o naprawach, o ulepszeniach, o zmianach systemu — niewiem co z tego będzie, bo do niszczenia pełno wdrożonych i chętnych, ale jakby cokolwiek zbudować, choćby komu i niezbywało na ochocie, to brak zupełnie wiedzy i siły.

Tymczasem, niezagłądając w dalszą przyszłość, radzi że przynajmniej chwilkę można lżej oddychać, żyjemy w jakimś stanie niepewnym, nieokreślonym, przejściowym. Dowolność zwierzchnicza, bardziej może niż kiedykolwiek jest u nas najwyższemu prawemu, ale zostawiona sama sobie bez systematycznego parcia z góry, tą swobodą zmięszana niejako i strwożona, modyfikuje się według osobistego charakteru zwierzchnika. Czy to skutkiem jakiegoś ogólnego wpływu, czy prosto z przypadku, mamy teraz generał-gubernatora, którego rzeczywiście możnaby nazwać dobrym, człowiekiem przynajmniej, jeżeli nie generał-gubernatorem. Poprzednik jego srogi, nieprzystępny, dumny, ale przezorny administrator i samodzielny naczelnik, trzymał krótko całą niższą hierarchią czynowników, niepozwalając jej broić; terazniejszy, mięki, uprzejmy, radby nawet być sprawiedliwym, przez nieumiejętność lub słabość dopuszcza innym nadużywać władzy, otacza się zausznikami, którzy rozgałęzieni jak polip, przez swoich protegowanych kraj wysysają. W Rosyi trudno powiedzieć co to jest być złym, a co dobrym....

Rossyanie, mianowicie pisarze rossyjscy, wiele prawią o cywilizacji swego narodu. Cywilizacja ta jest pozorą, bynajmniej nieprzeciwą barbarzyńskiemu systemowi rządowemu, owszem wielce mu przyjazną i solidarnie z nim spojona. Owego satrapę, co otoczony najwyszukańszymi przedmiotami zbytku, pokazuje się oficyalnie z całą wysoką i delikatną formą arystokracji europejskiej, trzeba widzieć wolnego od etykiety, wśród sług i podwładnych, kiedy ciągle ma na ustach kłnące przysłowie narodowe i pięć złożoną do szturchańca. Owego urzędnika, który cię tak grzecznie przyjmuje w swoim salonie, pójdziesz zobaczyć kiedy jest w gabinecie sam na sam ze stroną interesowaną, albo z jej faktorem. Owego eleganta oficera,

tak czysto mówiącego po francuzku, posłuchaj kiedy łaje wachmistrza, że z obroku i siana mały dochód, albo każe żołdatom sypać po tysiąc pałek.... Jakże zresztą chcieć, żeby oni inaczej rozumieli cywilizację; toćby nie mieli za co jej przyjemności używać. — Cywilizacja prawdziwa, płynąca z ducha chrześcijańskiego i wywierająca wpływ na ukształcenie stosunków społecznych, przysięła się w Rosyi u jednej tylko może garstki nielicznej, u wyższej klasy kupieckiej. Kupcy i fabrykanci bogaci, z majątku należący niemal do arystokracji, a z położenia do bardzo poniżonego stanu mieszczańskiego, którzy od wielu pokoleń pobierają za młodu nauki w obcych krajach i szukają tam nie zewnętrznego polotu tylko, ale istotnej oświaty, inaczej zapatrują się na budowę i dążność carstwa. Więcój oni prztem mają interesu życzyć reform, niżeli stary porządek utrzymywać. Przycóż anekdotkę dobrze tę rzecz objaśniającą.

Jeden mój znajomy, który często bywa w Petersburgu i ma tam stosunki handlowe, będąc w poufałej zażyłości z bogatym i pocziwym kupcem, rzekł raz do niego: Wam to i żyć w Rosyi; interes reszty narodu poświęcony dla waszego: cesarz trzyma na granicach 300,000 żołnierzy, żeby strzelali do każdego, co przewozi łokieć płóciennka lub perkalu, który w Prusiech kosztuje kilka groszy, a tu wam po dwa złote płacić musimy. — Kupiec uśmiechnął się i odpowiedział: Prawda, ale to jedna tylko strona medalu, a ja panu zaraz pokażę drugą. Zadzwoił i kazał podać sobie księgę, w której przerzucając stronicę, zatrzymał się na rubryce mającej napis: « Wydatek urzędowy. » Tu słył jeden po drugim różne wpisy takiego rodzaju, jak np.: Na poprawę mostu NN. rs. 1,500; na przyozdobienie placu N. N. rs. 2,050, i t. d.; razem rs. 7,540. — Pokazując szczegóły i ogół, rzekł: Podług jakiego prawa, podług jakiego prawidła, podług jakiego stałego rozkładu, ja to zapłaciłem? Podobało się kazać, kazano, i musiałem zapłacić. Siedem tysięcy rubli, to dla mnie frazka; ale jeżeli wczoraj było siedem tysięcy, za co jutro nie ma być siedem kroć, a po jutrze siedem milionów?... Jeszcze nieskończył mówić, kiedy przed sklepem zatrzymała się czterokonna karéta, i wbiegła wystrojona dama. Kazała podawać sobie mnóstwo towarów; wybierała zapytując rzadko o cenę i nietargując się nigdy. Pakowano i zanoszono do pojazdu, a kupiec zapisywał w księdze. Mój znajomy postrzegłszy, że niektóre rzeczy przedane i jemu, cenił tej pani trzy razy drożej, dziękował później za przyjaźnielską względność. — Nie dziękuj pan, — odparł kupiec — Od tej pani daleko mniej wezmę niż od pana, bo *nie*. Zapisuję tylko dla zwyczaju, dla pamięci zresztą; nie dać zaś nie mogłem. Jest to metresa generała W... Gniew jego kosztowałby mnie więcej, niżeli ta strata. Gdyby chciał, mógłby mnie i na Sybir wyprowadzić. Osoby nasze nie lepiej są zabezpieczone prawem jak majątki. Obchodzą się z nami jak z krowami: pasą żeby doić, a w potrzebie zarznąć....

Drugą klasą poczuwającą niedolę swego stanu, klasą bez porównania mniej zamożną, ale też bez porównania liczniejszą, mniej oświeconą, ale tém bardziej straszną, są włościanie, chłopci. Nikt niedociecze jakim sposobem, od kilku lat obudziła się i rośnie gwałtownie w ludzie różnych stron państwa rossyjskiego żądza wolności, czyli ściślej mówiąc, żądza wyzwolenia się z poddaństwa. Lud wielkorossyjski, może w tej mierze jest natarczywszy od

innych. Wedle jego sposobu pojmowania rzeczy, car od którego idzie wszelkie dobro, dał włościanom wolność, ale panowie, przez własny interes, sprzeciwiają się wykonaniu woli carskiej. Różne a różne pogłoski, wieści, domniemanie, służą częstokroć pospółstwu za dowód utwierdzający je w raz powziętym przekonaniu, i czasami najbłahsza okoliczność staje się przyczyną wzburzenia umysłów. Przytoczę jedną.

Na początku przeszłej zimy, wyszedł ukaz urządzający sposób zapisywania się w skazki ludzi wolnych, to jest do ziemi nieprzywiązanych. Ludzie tacy ze stałego siedliska, słudzy, czeladnicy rzemieślników i różni wyrobnicy, zapisują się zwykle do skazek miejskich, z kąd wynika, że miasteczka mające ledwo po parę tysięcy ludności miejscowej, mają po kilkanaście tysięcy obowiązanych płacić podatki i stawać do powinności rekruckiej, których nie wiadomo gdzie i jak szukać. Dla zapobieżenia temu uszczerbkowi dochodów państwa, obmyślono jakiś sposób zapisywania ludzi wolnych w skazkach dóbr skarbowych. Ukazy rossyjskie, ciemne, zawile i rozwlekłe, częstokroć niewiadomo do czego istotnie zmierzają; ale pospolicie sekretarz Senatu lub Rady Państwa, kładzie u dołu treść w kilku wyrazach. Na powyższym ukazie było: « O przechodzeniu włościan wolnych do dóbr skarbowych. » Ukaz ten wydrukowany, koleją wszystkich druków poszedł na obwiniecia do sklepów. Ktoś kawałek takiego obwiniecia, właśnie z wyrazami treści, rzucił na ulicy. Zwoszczyk umiejący czytać, podniósł papier i już mu więcej nie trzeba było do zrobienia najprostszego wniosku. A więc my wolni — zawołał. — A więc jest ukaz pozwalający nam jako wolnym przechodzić do dóbr skarbowych! Z dowodem w ręku zaczął perorować pomiędzy swoimi; zaraz potworzyły się kupy ludu. W godzinę, tłum żądających ukazu oblegał księgarnię senatorską. Sprzedano kilkadziesiąt pozostałych egzemplarzy, a gdy potem odpowiadano, że więcej nie masz, ciżba nie chciała temu wierzyć. — Nie masz powiadacie — krzyczeli nie w ciemię bici politycy — Aha! postrzeżliście o co tu idzie. — Jest ukaz, zaraz my go znajdziemy! I zabierano się drzwi odbijając, gdy z pobliskiego obwachu wojsko nadeszło i zapobiegło gwałtowi. Wkrótce potem przypadało święto Trzech Królów, w które prawosławni odbywają ceremonią święcenia wód Jordanu. W Petersburgu ceremonii tej towarzyszy wielka parada. Kiedy cesarz zszedł na Newę, pospółstwo poczęło coraz bardziej cisnąć się ku niemu. W tłumie odzywały się niewyraźne głosy, a nakoniec śmielsi trybuni ludu poważyli się zbliżyć i dobitnie wołać: *Batiuszka car!* Ty nam dałeś wolność, my to wiemy, ale te łotry panowie nasi, te otaczające Ciebie Orłowy, Paniny, nie dopuszczają skutku Twojej dobrej woli, sprzątnęli Twój ukaz. Pozwól nam, my ich nauczymy być Tobie posłusznymi. — Na takie *dictum acerbum* cesarz otulił uszy kołnierzem płaszcza, zagłębił się w swój orszak i z nim razem uszedł do pałacu.

Nieskończyłbym, gdybym chciał opisywać podobne zdarzenia, charakterystyczne a prawdziwe. Mam z niewątpliwego źródła wiadomość, że w jednem miejscu, wzburzeni włościanie rossyjscy obatożyli swego pana, a potem dali mu pieniądze, żeby sobie wyjechał za granicę. Może ten *seigneur russe*, paradyje teraz po Paryżu jak pyszny pan, chociaż wyjechał jak niepyszny.

Usamowolnienie włościan w Rossyi jest kwestyą straszną, trudniejszą niż gdziekolwiek, niż u nas na przykład. Tam niemożna ich pozbyć oczyszczaniem, bo właściwie są czynszownikami, a jeśliby wyszli na właścicieli swych gruntów, to panowie pozostaliby bez piędzi ziemi, gdyż poletków dwornych niemają; wszystek grunt rozdzielony na siedziby chłopskie.

W takim stanie rzeczy, wśród ruin przeszłości, bez żadnych pewnych widoków na przyszłość, nie tracimy jednak otuchy. Zniszczono wiele u nas, ale niezdolano zniszczyć tego, co w nas. Sam nieraz dziwię się, jak ten oczyszczony, rodzimy, miejscowy nasz charakter jest żywotny. Po miastach, na wierzchołkach społeczeństwa zdaje się on być trochę starty albo splamiony; ale po wsiach, po dworach szlacheckich trwa w swojej prostaczęj świeżości i mocy. Nie każdemu i nie zawsze on widny. Duch narodo- wy, zdaniem mojem, wielkie ma podobieństwo do ciepłaka, który jest i w ciele na pozor zupełnie zimnem. O jego obecności przekonać się można potarciem. Wczasy wojny krymskiej bywały w najniższych nawet warstwach niewątpliwie jego objawy. Na własne uszy słyszałem, jak chłopiek potrącony przez policyanta, mrucał sobie prędką obietnicę odwetu na Moskalach za przyjściem naszych, Polaków. Cokolwiek bądź prawią etnografowie i teoretycy, lud nasz litewski i litewsko-ruski, w duchu jest zupełnie polskim. A ponieważ ten duch wskrós przejęty chrześcijaństwem nie wygasł jeszcze w szlachcie, mam nadzieję, że co gdzie indziej grozi wielkiem złem, to u nas przy pomocy Bożej, da się uładzić po bratersku i wyjdzie na wielkie dobro.

Czytelnicy przypomną sobie, o czém w roku zeszłym donieśliśmy, że oficerowie i żołnierze dywizyi polskiej na Wschodzie, zawdzięczając starania i ofiary generała Zamoyskiego w ciągu wojny czynione dla utworzenia siły zbrojnej polskiej, ofiarowali mu pałasz, który w Paryżu zbiorowym kosztem miał być zrobiony, i przez wyznaczonych w tym celu oficerów, w ręce ich dowódcy złożony. Do tego daru zaszczytnego postanowiono dołączyć zbiorowy upominek, bransoletkę ze stosownym napisem, dla pani Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej, która wszystkie troski i trudy męża swego i jego podkomendnych, w czasie ich pobytu na Wschodzie, stale podzielała. — Uroczystość oddania tych pamiątek odbyła się w dniu 5 b. m., o 2ej z południa, w mieszkaniu księcia Czartoryskiego. — Dość liczne zgromadzenie zagałę Książę przemową, w której wyraził nadzieję, że choć wypadki od nas niezależne zadały koniec zbyt prędko usiłowaniom polskim na Wschodzie, Bóg w przyszłości dozwoli obdarowanemu dobyć z pochwyt tego pałasza w służbie ojczyzny. — Oddając go, przemawiali następnie podpułkownik Poniński i hr. Małachowski. — Na klindze pałasza wyryty napis: *Boże zbaw Polskę; na rękojeści: Najwytrwalszemu.* — Odpowiedział jen. Zamoyski: że jeśli w ciągu długich lat tulactwa udało mu się oddać sprawie narodowej jakąś usługę, winien to swemu politycznemu zwierzchnikowi i własnej wierności z którą mu służył. Dar który obecnie odbiera, będzie dla niego i dla jego potomstwa upomnieniem, aby zasłużyć na napis, który położyć chcieli. A jakkolwiek drogi mu jest ów dar, więcej jeszcze cenić będzie

pamięć zachości z jaką oficerowie i żołnierze dywizyi swego obowiązku dopełnili, i tego porządku i rezygnacyi które w chwili najboleśniejszej, w czasie rozwiązania korpusu, przed swoimi i obcymi okazali. Temi to cnotami, a i tém, żeśmy mieli i mamy swego politycznego naczelnika, szeregi polskie w ciągu wojny tworzące się stały godniej i poważniej nad inne cudzoziemskie formacje. Po nich, choć nam chorągwi nie dano, poznawał nas każdy, żeśmy nie jako luźne indywidua, ale jako członkowie pokrzywdzonego narodu wzięli broń do ręki. Wróci nam ją wytrwałość nasza przy Boskiej pomocy!

KRONIKA.

W ostatnim numerze dziennika naszego zdając sprawę o zaburzeniach indyjskich, szukaliśmy sprężyn tajemnych tego groźnego dla Anglii wybuchu i wiedzeni znajomością charakteru rossyjskiego, przeczuwaliśmy w tej całej sprawie ukryte działania Rossyi. W parę dni później znaleźliśmy potwierdzenie domysłów naszych, w dzienniku angielskim *Morning post*, głównym organie Lorda Palmerstona. Po ocenieniu wartości rozmaitych dotąd przytaczanych powodów powstania, i uznawszy takowe za niedostateczne, autor kończy swój artykuł w ten sposób: « Nie jestże to raczej dziełem tej ręki, która rozciągnięta na całym globie, rozrzarzyła w Indyach ukryty ogień buntu? Nie jestże to sprawą tej polityki, która nigdy nie usypia, i niezbacza nigdy z raz wytkniętej drogi; tej polityki, która potrafiła wzniecić pożar w Persyi palącemi się górniami Sebastopolu i z ponad brzegów Amuru uknuć zniewagę honoru angielskiego w Kantonie? Przechodząc myślą wszystkie niebezpieczeństwa, które nas prawie jednocześnie otaczają na Wschodzie, od zawarcia taktatu paryżskiego, niepodobna jest oprzeć się przekonaniu, że jakaś tajemna sprężyna działająca ciągle, porusza temi marionetkami; że istnieje jakiś mechanizm centralny, z którego wypływają wszystkie te żywioły niezgody i walki, »

Ten ustęp, równie jak oświadczenie pana d'Israeli w Parlamencie, któreśmy czytelnikom naszym dawniej przytoczyli, dowodzą że rząd angielski coraz większej nabywa pewności o zaciętej nienawiści przeciwko sobie ze strony Rossyi. Domniemywać się bowiem można z artykułu powyższego, że wojna z Chinami mogła być wywołana także przez intrygi rossyjskie. Jeżeliby tak było w istocie, jakże gorzko Anglia wyrzucać sobie musi, że w ostatniej wojnie wschodniej nieśmiała i niebażnicznym postępowaniem swoim, pozwoili Rossyi wyniszczyć niepokorną prawie potęgę; że odepchnawszy szlachetne popędy, któreby jej imię postawiły w pierwszym rzędzie dobroczyńców ludzkości, nie podała dłoni uciśnionej Polsce i innym narodowościom przytłoczonym żelazną ręką Moskwy.

Ostatnie wiadomości z Indyi donoszą o koncentrowaniu się sił angielskich około Delhi aby tam stanowczym ciosem poskromić zbuntowanych Sepajów. Niełatwa to wszakże będzie sprawa, bo oprócz pułków regularnych, które broń przeciw rządowi podniosły, cała ludność Delhi, między którą liczą do 100,000 muzułmanów, oddawna tchnie nienawiścią dla Anglii. Wiadomo także że w Lahorze powstanie szerzy się, a w Altyghur, mieście położonem w górnych Indyach, gdzie dotąd panowała spokojność, pułk 9ty Sepajów, na którego wierność z pewnością rachowano, podniósł bunt, spalił budowle rządowe, zabrał kasę i zastraszywszy urzędników angielskich, zmusił ich do szukania w Agrze schronienia. Kalkuta, stolica całych Indyi, siedziba gubernatora jeneralnego, jest w stanie oblężenia. Zebrało się tam do 7,000 wojska z rodowitych Anglików złożonego; prawo wojskowe ogłoszono w całym Wielkoryządziem Bengalskiem.

— We Włoszech partya Maziniego, chcąc odzyskać wpływ tak mocno już osłabiony, dała hasło ruchu. Główny cios spiskowych wymierzony był przeciwko rządowi neapolitańskiemu. Ale dla nagromadzenia środków do przedsięwziętego ataku, chciano jak się zdaje, opanować flotę sardyńską w Genui, aby za jej pomocą zdobyć Neapol! W tym celu powstańcy uderzyli

w nocy 29go przeszłego miesiąca, na dwie twierdze dał Sperrone i Diamante. Uprowadzony o zamiarze tym rząd sardyński, łatwo odepchnął napad, który niepoparty przez ludność miejscową, żadnego nie sprawił skutku. Jednocześnie spiskowi rozpoczęli ruch w Liwornie; gdzie rząd tokański po dość krwawej walce, potrafił także spokojność przywrócić. W tymże czasie wypływał z Genui statek parowy Cagliari do Tunisu. Na nim znajdował się pułkownik N. z dwudziestą przeszło spiskowymi i ładunkiem broni, pozornie do Tunisu przeznaczonem. Kiedy ten statek zawinął do Liworno, gdzie znaczna część pasażerów wysiadła, spiskowi zmusili kapitana do podniesienia kotwicy i wyładowania na wyspie Ponza, należącej do Neapolu. Tam pokonawszy słabą załogę, uwolnili z więzienia 300 więźniów politycznych i wraz z nimi wysiedli w Sapri, w prowincyi Salerno, pomiędzy Neapolem a Kalabrią. Po napadzie na oddział żandarmów rozproszyli się po kraju. Ostatnie wiadomości z dziennika sardyńskiego *Opinione*, donoszą że 3go czerwca niespokojność wielka panowała w Neapolu. Mówiono że powstańcy znajdowali się w znacznej liczbie około Avellino; że w Kalabrii wybuchło ogólne powstanie. Z Neapolu wojska morzem i lądem spieszyły dla poskromienia Kalabrii. Statek Cagliari zabrany przez dwie fregaty neapolitańskie znajduje się obecnie w Gaccie. Król zawsze bawi w tém ostatnim mieście. W Genui panna White, angielfka, miała być główną agentką w tém powstaniu.

— Pod dniem 25tym czerwca donoszą ze Stambułu, że parowiec wojenny rossyjski z banderą angielską zbliżył się do portów czerkieskich Gielendzik i Sudżuk-Kale i zatopił tam kilka małych statków, zabrawszy naprzód znajdujące się na nich towary.

— Z d. 29 czerwca czytamy wiadomość w *Dzienniku Wiedenskim* jakoby P. Gorczaków, minister spraw zagranicznych, spodziewany tam był wkrótce. Pobyt jego w Wiedniu byłby oznaką zbliżenia się Austrii do Rossyi. Pierwszym krokiem na drodze zgody ma być nowy traktat handlowy. Wiadomość ta wszakże nie potwierdza się dotąd.

— Mówią, że Turcja protestowała przeciwko zajęciu przez Anglię wyspy Perim w zatoce arabskiej położonej.

— Gazeta Codzienna Warszawska donosi o wielkich klęskach sprawionych w Galicyi przez gradobicie. W Żółkiewskim, w Bełżkim, grad padał wielkości kurzego jaja i trwając do 25 minut, nie tylko zniszczył co było w polu, ale pozabijał mnóstwo grubszego plastwa, jakoto wron, kruków, kawek; znaleziono także wiele nieżywych zajęcy. Grady przeleżały całą dobę, burza prztem była tak silna, że w Ostrowie wyróciła budynki dworskie i na probostwie, a włóściańskie bardzo wiele. Wiatr gwałtowny wyrwał stare drzewa z korzenia; las ostrowiecki prawie w połowie leży wyrócony.

ZMARLI.

Adolf Januszkiewicz, urodzony 15go kwietnia 1804 r. w dawnym województwie Nowogródzkim, przed rokiem 1830 deputat sądu głównego gubernii Podolskiej, w czasie wojny narodowej jeden z organizatorów Legii Litewsko-Ruskiej, wzięty na polu bitwy do niewoli i zasłany na Syberję, po wycierpieniu 25 lat wygnania mężnie i przykownie, za powrotem na Litwę ze zdrowiem zupełnie zniszczonem, zakończył życie na łonie swej rodziny, dnia 18 czerwca 1857 r.

Obchód żałobny po ś. p. Adolfe Januszkiewiczu, zasłużonym ojczyźnie czynem i męczeństwem, odbędzie się w przyszłą sobotę, 18 lipca, o godzinie 12tej w kaplicy Kalwaryjskiej kościoła Sgo Rocha. Rodacy zechcą obecnością swoją oddać cześć należną zmarłemu i modlitwy swe połączyć do próśb mieszkających w Paryżu braci ś. p. Adolfa.

— Dnia 19 czerwca r. b. zszedł z tego świata, w Paryżu, Stanisław Leonard Gajewski, były dyrektor przygotowawczej szkoły polskiej na Montparnasse. Krewni i współtłaczko odprawili nabożeństwo za jego duszę, d. 4 lipca, w kościele Wniebowzięcia.

Redaktor, Felix Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignou 2.